

*

*

Śpiewa na podwórku, tuląc się w łachmany
Mały biedny chłopiec, Żydek obłąkany.

Ludzie go wygnali, Bóg pomieszał głowę,
Wieki i wygnanie pomieszały mowę.

Drapie się i tańczy, płacze i zawodzi
O tem, że się zgubił, że po prośbie chodzi.

Pan z pierwszego piętra patrzy na warjata:
Spójrz, mój bracie biedny, na smutnego brata.

Kędy nas zaniósło? Gdzieśmy się zgubili,
Świata ogromnemu obcy i niemili?

Pan z pierwszego piętra, brat twój opętańczy,
Głową rozpaloną po wszechświecie tańczy.

Pan z pierwszego piętra wyrósł na poetę:
Serce swe, jak grosik, zawinie w gazetę,

I przez okno rzuci, żeby się rozbiło,
Żebyś je podeptał, żeby go nie było!

I pójdziemy potem każdy w swoją stronę,
Na wędrówki nasze, smutne i szalone.

Nie znajdziemy nigdy ciszy i przystani,
Żydzi śpiewający, Żydzi obłąkani...

BUTY

Jak dwa kundle parszywe, tak stawiam wieczorem
Ciężkie od błota kapcie przed łóżkiem na straży.
Śpię martwo, z srebrną szramą księżycą na twarzy,
Z ręką, wiszącą miękko nad mokrym buciorem.

W nocy chmury obrzękłe błędzą po pułapie
I, jak płacz, słyhać kroki w pokoju samotnym:
Rozpaćkanym chlupotem sen mój biedny człapie
I tak się po mnie wlecze, jak ja po dniu słotnym.

Rano — potopy słońca na podłodze leżą,
I dzień jarzącą hańbą w oczy mi się ciska:
Drewnianemi szpilkami mordy do mnie szczerzą
Głodne nędzy mej, straszne, wyschnięte buciska.

*

*

*

Ojcie barw, białe oko, o smoku ognisty,
Jak w kryształową banię, blaskiem w świat patrzący!
Z ciebie to przed wiekami te formy wytrysły:
Kręgi, sfery świetlane i gwiazdne trójkąty.

Z oddali niepojętej, mądry Polifemie,
Wypląnąłeś nam ślepiem, które się tu jarzy.
W przeżroczach dziwy tworzysz, o wzroku bez twarzy,
Czyniący swą wysoką tęczową alchemję.

Szkieł twych, krystalomanto, cyfr twoich, wróżbito,
Nie zobaczę — aż duchem odpłynę do Ciebie,
I ujrzę zieleń ziemi, w jeden szmaragd zbitą,
I jeden szafir: wszystko, com marzył o niebie.

Juljan Tuwim